

Hanna Treutler Lesisz
Nysa 8.11.2013

Dzieciństwo w Krakowie

Po śmierci Ojca w grudniu 1944 r. pozostałam u Stryja Zdzisława i Cioci Kate w Krakowie. Miałam wtedy sześć lat. Byłam u nich już w okresie choroby Ojca od kilku miesięcy, a więc zdążyłam się zadomowić. Mama z moimi siostrami, trzynastoletnią Basią i miesięczną Romą po pogrzebie Ojca powróciły do Częstochowy.



Mama, Ja i Roma

Wiosna 1945r. - wkroczenie Wojsk Radzieckich do Krakowa. Pamiętam płonący Gmach Akademii Górniczo-Hutniczej. Pamiętam też katusze, które seriami słychać było za oknami. Ciocia Kate uspakajała mnie, że to tylko „Organy Stalina”. Schodziliśmy do ciemnej piwnicy, aby przeczekać najgorsze. Leżałam na pierzynie i bałam się, gdy gaszono świeczkę. Naturalnie zawsze wtedy chciałam na nocnik, aby znowu świeczka się paliła. Wojna się skończyła. Krakowa nie zniszczono.

Dom Stryja Zdzisia na Miechowskiej 6 w Krakowie był stary i niewygodny. Od ulicy wchodziło się przez ogród z drzewami owocowymi, które na wiosnę pięknie kwitły. Dom był szary, samotny, wąski sterczący w górę, jednopiętrowy. Na piętrze wąski

balkon wzdłuż całej kondygnacji. Po schodach wchodziło się na taras, z którego prowadziły drzwi do kuchni, a przez oszkloną werandę można było wejść do saloniku. Z tarasu kręte schody prowadziły też na piętro. Cały dom pokrywał dorodny winobluszcz. Dla mnie ten dom mojego dzieciństwa był piękny.

Do budynku przylegały parterowe zabudowania warsztatu Stryja, gdzie mieściła się szlifiernia szkła i wytwórnia luster. Przed zabudowaniami był spory ogród i ogromna piaskownica (piasek potrzebny był do warsztatu), ale służył też dzieciom do zabawy. Ogród ten w okresie powojennym w trakcie poszerzania ulicy zmniejszył się o połowę.

Początkowo, jeszcze przez rok mieszkała z nami dwudziestopięcioletnia Adela najmłodsza córka Stryja, która brała czynny udział w mojej edukacji pierwszoklasistki, mimo że przychodziła też nauczycielka, (polskich szkół jeszcze nie było.)

Bardzo kochałam Adelę życzliwą, wspierającą w potrzebie każdego. Zawsze uśmiechnięta dowcipna, żartująca z siebie i otoczenia. Była pełna życia i pogody ducha. Gdy wrócił z oflagu jej narzeczony Jurek Tuziak, a szczęśliwa Adelia zajęła się bardziej nim niż mną, z zazdrości pobekiwałam po kątach. Czułam się odrzucona, "zdradzona".

Potem był ślub Adeli z Jurkiem, a ja pięknie wystrojona, jako jedyna drużna,jechałam z nimi w karecie do kościoła, aby podawać obrączki, które gdzieś zapodziałam. Na szczęście znalazły się w mojej maleńkiej torebce i ślub się odbył.



Ślub Adeli i Jurka Tuziaków

Przemiętego i dobrego Jurka zaakceptowałam i bardzo polubiłam. Adela wyprowadziła się z mężem do własnego mieszkania, a ja otrzymałam po niej pokój. Bardzo się z tego cieszyłam, bo nie musiałam już słuchać chrapania stryja no i „Wolnej Europy” czy też „Głosu Ameryki”. Te audycje szły przez całą noc niezależnie czy stryj spał czy czuwał. (Spałam wcześniej w sypialni.)

Był rok 1945 wrzesień, otworzono szkoły puste, bez ławek. Po zdaniu egzaminu, jako 7-latką poszłam z własnym krzesłem do drugiej klasy szkoły nr 13 przy ulicy Pie rackiego (obecnie Studencka) w samym Śródmieściu Krakowa. Tam przed wojną chodziły córki Stryja. Moją pierwszą ukochaną wychowawczynią była Pani Meisner z numerem wytatuowanym z Oświęcimia na przedramieniu i uszkodzonymi stawami biodrowymi (chyba też po obozie). Była to bardzo oddana dzieciom osoba.



W domu na Miechowskiej królował Stryj Zdziś, zawsze noszący muszki zamiast krawatu. Dobra i kochana Ciocia Kate miała pieczę nad wszystkim, a w kuchni rządziła wszechobecna gosposia Magdzia. Był też piesek Bobi i kanarek Kubuś, (od którego moja młod-

sza siostra otrzymała przydomek „Kuba”). Stryj Zdziś z racji wieku, był bardziej dla mnie dziadkiem niż stryjem. Bardzo chciał ze mnie zrobić panienkę dobrze wychowaną. Na szczęście byłam dzieckiem posłusznym i bardzo spokojnym. Zaczęło się od nauki odpowiedniego zachowania przy stole. Magdzia codziennie nakrywała do stołu w jadalni dla stryja i dla mnie (Ciocia w tym nie brała udziału). Zaczynało się szkolenie: jak trzymać nóż, jak widelec, nie podierać się, nie ziewać, trzymać się prosto itp. Towarzyszył nam

często piesek Bobi i kanarek, który siedział stryjowi na ramieniu i podjadał z jego ust, co było pewnym urozmaiceniem.

Dość szybko to szkolenie mi się znudziło, ale znalazłam na to sposób. Do szkoły miałam daleko wracałam na piechotę i szłam tak długo, że głodny stryj nie czekał. Wprawdzie Magdzia nazywała mnie wtedy za guzdralstwo „panią zimą”, ale obiadek zjadałam w jej towarzystwie w kuchni. Nie zawsze było tak swojsko. Często w drodze powrotnej ze szkoły doganiał mnie stryj, który wracał ze sklepu, lub kawiarni „Noworolskiego” i zaczynało się następne szkolenie jak prawidłowo stawiać nogi, nie garbić się i elegancko poruszać. Nadmienię, że kawiarnia „Noworolskiego” mieściła się Rynku w Sukiennicach i była miejscem spotkań krakowskich rzemieślników, artystów i ludzi interesu. Do obecnej chwili kawiarnia istnieje tylko nabrała szlifu. Z sentymentem wspominam te „szkolenia” i jestem wdzięczna Stryjowi za takie zainteresowanie i trud. Wszystko mi się w życiu przydało.

Prawie w każdą niedzielę chodziliśmy ze Stryjem, panem Stojakiem (przyjaciół stryja) i jego córką Jagodą oraz pieskiem Bobim na długie spacerunki do Lasku Wolskiego lub na Kopiec Kościuszki.

Na uwagę zasługuje też sklep Stryja z wyrobami szlifierskimi i lustrami. Mieścił się on w słynnym „Pasażu Bielaka” przy Krakowskim Rynku. Był to duży sklep pracownia z pięknymi lustrami kryształowymi zdobionymi gustownym szlifem wykonanym przez Stryja, który był mistrzem w swoim fachu. Miał dusz artysty i duże poczuciem piękna. Często przebywałam w tym sklepie towarzysząc Cioci Kate, która sprzedawała te lusterka i szybki. Bardzo mi imponowała, że potrafi posługiwać się zręcznie diamentem do cięcia szkła. Pod koniec mojego pobytu w Krakowie nie wiem, z jakiego powodu sklep, przeniesiono do maleńkiego pomieszczenia przy ul. Krupniczej. Gdy obecnie odwiedzam Kraków spaceruję po Pasażu Bielaka i oddycham wspomnieniami.



Na spacerze w Lasku wolskim - stoją - moja siostra Basia i Ciocia Kate. Siedzą od lewej Adela i Jurek Tuziakowie z córką Basią, Państwo Stojakowie, ja i koleżanka z ul. Miechowskiej - Hania Miller.

W roku 1948 wyjechała w odwiedziny do Stanów Ciocia Kate. Było mi bez niej bardzo smutno. Przywiozła mi piękną lalkę bobaska prawie naturalnej wielkości z miękkim „ciałkiem” i zamykającymi oczami. Pierwszy raz miałam taką lalkę i mimo 11 lat obnosiłam się z nią po ulicy Miechowskiej, aby się pochwalić.

Kochana Ciocia Kate, pulchna, dobra i bardzo miła. Była amerykanką polskiego pochodzenia Mówiła po polsku z akcentem amerykańskim, wtrącając słowa angielskie. Dała mi dużo ciepła. Bardzo lubiła mnie ładnie ubierać, czesać, kąpać, tulić. Niesamowicie dbała o moje wszystkie dziecięce potrzeby i zdrowie nawet stomatologiczne. Dzięki niej nosiłam aparat ortodontyczny przez 5 lat, bo po ojcu odziedziczyłam nieprawidłowy zgryz. Była zazdrosna o ogromne uczucie, jakim darzyłam moją Mamę, za którą tęskniłam i uwielbiałam, ale ją kochałam. Ciocia do końca życia była niesamowicie zazdrosna o swojego męża Zdzisia i bardzo często były „ciche dni.” Ja służyłam za pośrednika w pilnych rozmowach. Miało to swój urok.

W roku 1948 ukończono budowę naszego rodzinnego grobowca na Cmentarzu Rakowickim. Było to wielkie wydarzenie dla mnie. Pamiętam, że z Ciocią Kate zajęliśmy się przeniesieniem trumny mojego Ojca z wypożyczonej kwatery do nowego grobowca oraz Dziadka Ignacego z grobu ziemnego do tegoż grobowca. Był ksiądz i kondukt żałobny. Przeżyłam drugi pogrzeb Ojca, a przy okazji Dziadka, którego trumna już nieco nadwyreżona przez ząb czasu ukazała mi jego czaszkę





Maciek przy Grobowcu Rodzinnym - 2010r.

Okolo roku 1949 Stryj dostał pozwolenie na odwiedzenie swoich starszych dzieci w Stanach Zjednoczonych. Przywiózł między innymi orzech kokosowy, który wzbudzał duże zainteresowanie moje, bo nigdy wcześniej nic takiego nie widziałam. Długo nie robiliśmy go, jak przyszedł jego czas, w środku mleczko prawie wyszło. Przywiózł też popcorn. Były to” niebywałe nowinki.”



Magdzia

Magdzia odegrała dużą rolę w moim życiu. U niej w kuchni zawsze było coś dobrego i słodkiego. Była na pozór szorstką starą panną dewotką. Bardzo była przywiązana do naszej rodziny. Ona należała do rodziny. Była zawsze, nawet, gdy po latach przyjeżdżałam z własnym mężem Witoldem i synkiem Maćkiem. Przetrwiała śmierć Cioci i Stryja. Była na Miechowskiej jeszcze kilka miesięcy po śmierci Stryja a później odeszła i

zamieszkała u swojej rodziny. To Ona nauczyła mnie modlić się i jak zachowywać w kościele. Była ciepło - szorstka.

Taka była mniej więcej atmosfera w Krakowie na Miechowskiej 6 widziana i odczuwana przez moją dziecięcą duszę.

W styczniu 1946 r. urodziła się córka Adeli i Jurka Tuziaków – Barbara, oczekiwana pierwsza wnuczka Kate i Zdzisława w Polsce. Zaczęły się wędrowki „Mojej Cioci Kate” no i moje z Miechowskiej na Stachowicza, gdzie mieszkali Tuziakowie. Była to miła wędrowka przez Park Jordana, Błonia na Zwierzyniec, gdzie była ul. Stachowicza. Basia była zdrowym, żywym dzieckiem o pięknej rudej czuprynce. Dziadkowie byli w niej zakochani. Surowy Dziadek Zdzisław pozwalał na wszystko. Basia rosła i roznosił ją temperament. W każdą niedzielę cała rodzina spotykała się na obiedzie na Miechowskiej



Po dwóch latach w grudniu 1947r. przyszedł na świat syn Tuziaków Andrzej. Śliczny pulchny blondynek o niebieskich oczkach i przyjaznym charakterze. Było nas coraz więcej przy stole na rodzinnych niedzielnych obiadkach. Chodziliśmy na spacer. Woziliśmy dzieciaki w wózek. Rozrabiałam z Basią. Miałam jak gdyby rodzeństwo. Jak dzieci nieco podrosły zaczęły się coroczne wyjazdy na waka-

kacje. Tuziakowie wynajmowali gdzieś izbę u górali i zabierali mnie przynajmniej na miesiąc. Były to wspaniałe wakacje - Osielec, Białka, Jeleśnia, Kielbaskowo – leśniczówka. Do Bukowna do Mamy jeździłam już tylko na miesiąc.

Niestety w międzyczasie, gdy byłam w czwartej klasie zachorowałam na tzw. zespół pierwotny gruźlicy. Jest to taki wstęp do gruźlicy. Początkowo leczona byłam w prewatoriach w Rabsztynie i Radziszowie, ale choroba nie ustępowała. Jako ciekawostkę tamtych czasów nadmienię, że aby dostać się do takiego Sanatorium musiałam mieć „odpowiednie pochodzenie” i znajomości. Odpowiednie pochodzenie zrobiono mi. Figurowałam w papierach, jako sierota wojenna, a znajomości były przez Ciocię Semelkową (siostra żony Stryja Julka) Naturalnie zdrowieć nie mogłam bez odwiedzin Mamy i w ciągłym strachu przed wydaniem się sprawy. Wkroczyła w to



Mama zabrała mnie do Bukowna i ze swoim doświadczeniem w postępowaniu z gruźlicą (opiekowała się Tatą) wyleczyła skutecznie do dnia dzisiejszego. Jedynie straciłam rok szkolny, ale miałam jeden w zapasie.

Wróciłam do Krakowa. Pierwsza Komunia u OO. Kapucynów, pierwsza przyjaźń z Hanią Miller z przeciwka, pierwsze objawy kobiecości, bierzmowanie u OO. Franciszkanów, to wszystko było w Krakowie. Tam gdzie obecnie jest Stadion „Wisły” w okresie mojego dzieciństwa były łąki, na których pasły się kozy i rozbiły się tabory cygańskie. Wszystkie dzieci z Miechowskiej wraz ze mną chodziły z własnymi garnuszkami na świeże mleko kozie, po drodze z zaciekawieniem przyglądaliśmy się obozowi cygańskiemu.

W ostatniej klasie Szkoły Podstawowej Mama zabrała mnie do Częstochowy, abym miała lepsze możliwości dostania się do Liceum. Ciągle ciążyło na mnie pochodzenie, Jako córka ziemianina, (a tak mam w metryce urodzenia) nie miałam szans w Krakowie. Były to lata 1950-te, największe, nasilenia się komunizmu.

Dom na ul. Miechowskiej w Krakowie był domem mojego dzieciństwa. Zawsze do niego wracałam i nadal wracam, choć jest to już dom Ewy i Andrzeja Tuziaków, których bardzo lubię i cieszę się, że właśnie Oni tam mieszkają. Dom obecnie wygląda zupełnie inaczej.

Jest po generalnym remoncie. Nabrał koloru i elegancji. Część warsztatowa została sprzedana jeszcze za życia Stryja, ogród też. W suterynach znajduje się Zakład Sitodruku, miejsce pracy wnuka Stryja Zdzisława - Andrzeja Tuziaka. Wnętrze domu też radykalnie zmienione. Kuchnia jest w byłym saloniku, powiększył się pokój stołowy o byłą kuchnię. Nie ma mojego pokoiku. Połączony jest z byłą sypialnią stryjostwa w duży pokój do spania. Nie ma oszklonej werandy, gdzie często odrabiałam lekcje. Nie ma też winobluszczu.

Natomiast ciągle stoją te same piękne meble w pokoju stołowym. Ten sam stół, przy którym otrzymywałam lekcje dobrego wychowania, odrabiałam lekcje, przy którym zbierała się cała rodzina bliższa i dalsza, gdzie grało się w karty i odbywały się wszystkie ważne rodzinne rozmowy. Piękny stojący zegar z precyzyjną kareta na wierzchołku odmierza do dzisiejszego dnia mijający czas. W drzwiach kryształowe szyby ozdobione pięknym szlifem wykonanym pewną ręką Stryja Zdzisia, mające przynajmniej lat 75.



Pokój stołowy – grudzień 2007r.

Wspaniała Pani domu Ewa Tuziak z pieczołowitością dba o pozostałości przeszłości. Rozkoszuję się wspomnieniami dzieciństwa, gdy jestem w Krakowie na Wszystkich Świętych, aby odwiedzić Grobowiec Rodzinny, gdzie pochowani są Wszyscy, których kochałam. A w nocy przy zatrzymanym zegarze, aby nie zakłócał mi snu swoim biciem, śnię o tym, co opisałam



Ewa i Andrzej Tuziakowie - 2013r.

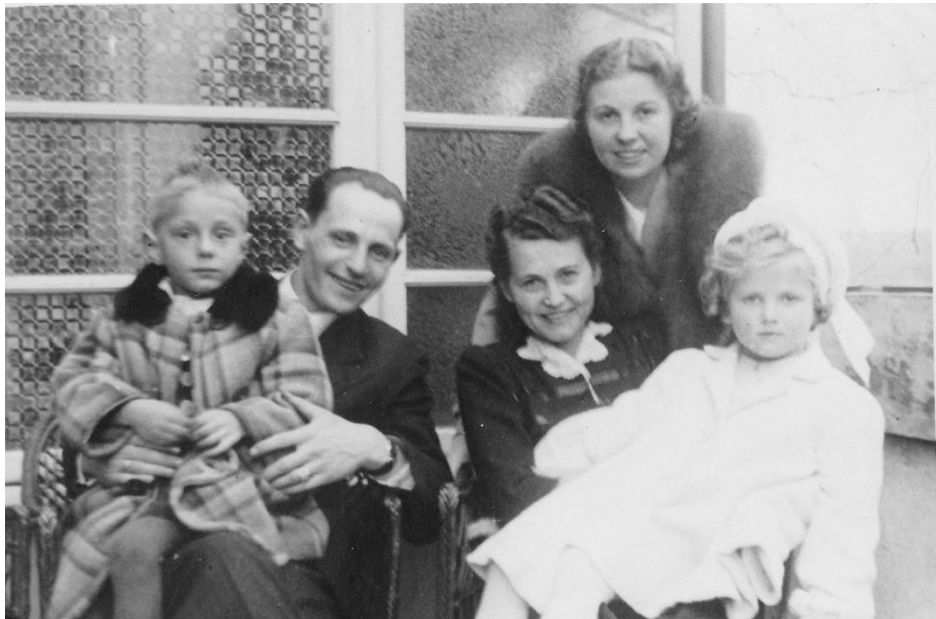
Dodatek



Ja z amerykańskimi lotnikami i Tadeusz Wójcik



Ciocia Kate z stryjem Zdzisławem
oraz Młoda Para Adela i Jurek Tuziakowie



Adela, Jurek Ja z Mamą i siostrzeniec Jurka Staś Porębski



Adela i Jerzy Tuziakowie



W "ogrodzie" na ul. Miechowskiej z Adelą 1945r.



Powitanie Cioci Kate po powrocie z USA



Miechowska kwiecień 1948r.



Stryj Zdziś, Ciocia Kate, Adela, Jurek, Basia i Andrzej Tuziakowie



Wakacje - Prawdopodobnie 1953r.



Pokój stołowy na Michowskiej w 1971r.



Rodzina Treutler w saloniku – 1971r.



Widok domu w 1971r.



**Widok domu po przebudowie w 2006r.
Po lewej stronie dawny warsztat Stryja Zdzisława**